

Duch klasyczny wiecznie żywy. Maciej Mazurek recenzuje książkę „Żuawi nicości”

Tytuł książki jest niepokojący, gdyż pojawia się w nim nihilizm. Taki tytuł zwykle źle wróży, gdyż bywa znakiem, że mamy do czynienia z rozważaniami o bezsensie wszystkiego. Jednak nie w tym przypadku. Tyszka-Drozdowski napisał afirmatywną książkę o pewnym szczególnym typie nihilistów, których nazwał śródziemnomorskimi. Przeciwstawił ich nihilistom niemieckim i rosyjskim, którzy są prawdziwą zarazą dla kultury – pisze na portalu Radia Poznań Maciej Mazurek.

Środowisko Teologii Politycznej to bez wątpienia jedno z najbardziej interesujących zjawisk na intelektualnej mapie Polski. Jest to środowisko skupiające konserwatystów i zajmujące się głównie refleksją nad polityką, jej związkami z religią i kulturą. Jednym z podstawowych celów założycieli Teologii Politycznej jest praca formacyjna, czyli zachowanie ciągłości kultury, w czasach, gdy to, co przynosi tradycja jest bezlitośnie niszczone. Z tego kręgu wyszło wielu wybitnych intelektualistów, którzy odrywają ważne role w życiu politycznym.

Wydawnictwo Teologii Politycznej wydaje świetne książki, głównie z dziedziny filozofii politycznej. Przedmiotem intensywnego namysłu tego środowiska jest katolicyzm i jego pozytywny wpływ na dzieje Polski i Europy. To jest znak rozpoznawczy Teologii Politycznej. Nie jest

zatem zaskoczeniem wydanie właśnie w Teologii Politycznej esejów Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego pt. „Żuawi nicości”. Natomiast sama lektura jest zaskoczeniem, gdyż dojrzałość, głębia refleksji i erudycja budzą podziw. Książka spotkała się z entuzjastycznymi rekomendacjami Macieja Urbanowskiego i Jacka Bartyzela. Ta rekomendacja wskazuje na ciężar gatunkowy pracy Tyszki-Drozdowskiego. Tytuł jest niepokojący, gdyż pojawia się w nim nihilizm. Taki tytuł zwykle źle wróży, gdyż bywa znakiem, że mamy do czynienia z rozważaniami o bezsensie wszystkiego. Jednak nie w tym przypadku. Tyszka-Drozdowski napisał afirmatywną książkę o pewnym szczególnym typie nihilistów, których nazwał śródziemnomorskimi. Przeciwwstawiał ich nihilistom niemieckim i rosyjskim, którzy są prawdziwą zarazą dla kultury. Tyszka-Drozdowski jest frankofilem. Kultura francuska przeniknięta przez romanizm, jest spadkobierczynią tradycji łacińskiej. Nihilizm był odpowiedzią na hipotetyczną „śmierć Boga”, ogłoszoną przez Nietzschego. Nihilisci rosyjscy i niemieccy stworzyli w miejsce religii ideologie. Nihilisci francuscy stali się reakcyjni. Ocalenia duszy szukali w katolicyzmie i wielkiej tradycji filozoficznej, w stoicyzmie, epikureizmie.

Wiara Tyszki-Drozdowskiego w kulturę ma charakter wręcz religijny, jak przystało zresztą na reakcyjnego nihilistę

Tyszka-Drozdowski pisze o takich zapomnianym pisarzach jak Maurras, de Montherlant, Barres. Byli to, jak to pięknie

ujął Jacek Bartyzel, reakcyjni nihilisci, „którzy stali za ledwie w portyku świątyni, lecz mimo to kościół był ich duchową ojczyzną, bo wiedzieli, że świat bez Boga, z opustoszałymi ołtarzami musi przemienić się w piekło na ziemi”. I przemienił się za sprawą ideologii. Otóż demon

wpoił ludziom nowoczesnym bezwzględną wiarę, że intelekt o własnych siłach jest w stanie odszyfrować los. A skoro tak to można go projektować. Dzisiaj raczej panuje przekonanie, że po co cokolwiek odszyfrowywać. To działalność bez sensu, bo świat nie jest żadną zagadką. To oczywiście złudzenie. Refleksja Tyszki-Drozdowskiego jest wybitnie elitarna. A tego nasze czasy mające za bożka „równość” nie wybaczą. Autor odwołuję się do arystokracji ducha, do elity, która tworzy świat wyższego rzędu, świat który pozwala na życie według wyższych miar, świat który opiera się chaosowi. Taki był świat śródziemnomorski. U Tyszki, co cenne, nie ma raczej jego nadmiernej idealizacji, co przytrafia się czasami konserwatystom sentymentalnym.

Czytając te eseje, wyrosłe ze świetnej znajomości francuskiej kultury, nie miałem poczucia, że Tyszka-Drozdowski pisze o czymś z głębokiej przeszłości, co znikło, zostało zniszczone przez tyranię masy. Jego wiara w kulturę ma charakter wręcz religijny, jak przystało zresztą na reakcyjnego nihilistę. Owszem zauważa Tyszka-Drozdowski, że wycucie niuansu i poczucie wstydu to dwie największe straty jakie poniósł nasz świat. Do tego dołącza się utrata miar klasycznych tzn. umiarkowania i harmonii. Ale przecież wzorce w postaci dzieł sztuki pozostały. Świat klasyczny czeka i jest cierpliwy niezależnie od fluktuacji mód i szaleństw ideologicznych. Wzór jest w Atenach Peryklesa i w rzymskim prawie. Surowość i rygor to istota klasycznego wzorca, który chroni jednostkę. To forma jaką nadaje mu kultura odpowiada za jakość życia. Chciałoby się rzec po lekturze tej książki, że ubogi duchem jest ten kto jest niezdolny do bycia reakcyjnym nihilistą. Jeśli w tym zdaniu pojawiła się ironia, to była ona niezamierzona.

*Narody łacińskie żyją jakby
zgodnie z naturą, co oznacza
życie na ludzką miarę*

Krzysztof Tyszka-
Drozdowski stawia
śmiało, olśniewają
tezy, których patos
jest z ducha
francuski. Na

przykład, że tak jak Grecy stracili wraz hellenizmem miarę, która prowadziła ich do największych dokonań, tak Włosi zabłądzili w barok po epoce klasycznego z ducha renesansu. Takie stwierdzenia zadziwiają śmiałością, ale zawsze są podbudowane potężną erudycją i znawstwem przedmiotu. Książkę otwiera esej o El Greco, malarzu hiszpańskim, którego Tyszka broni przed zarzutem, że zwariował. Nie był Hiszpanem, tylko Grekiem, ale właśnie dlatego widział głębiej. Czasem cudzoziemiec potrafi odgadnąć czym jest dusza narodu, pośród którego żyje, podczas gdy sam naród nie posiada takiej świadomości. El Greco malował ducha kastylijskiego, który jest rdzeniem Hiszpanii. Dlaczego Tyszka-Drozdowski z taką admiracją traktuje kulturę francuską i hiszpańską? Otóż narody łacińskie, do nich zalicza naród polski, nie mają pociągu do systemu w myśleniu. Zawsze zwycięża prymat rzeczywistości. I tak jak Niemcy skłaniają się ku metafizyce, to Francuzi są rzeczowi, badając człowieka stają się psychologami. Przedstawiciel narodów łacińskich jest raczej głuchy na „wezwania horyzontu”, czyli mglistej nieskończoności, którą fascynował się romantyzm, zwłaszcza niemiecki. Narody łacińskie żyją jakby zgodnie z naturą, co oznacza życie na ludzką miarę. A natura sama siebie ogranicza, aby sobie nie zaszkodzić. Na tym polega głęboki początek istnienia złożony w naturze. Natura jest zawsze od nas mądrzejsza.

Rozum tymczasem – pisze Tyszka-Drozdowski – jest pozbawiony tego mechanizmu. Jego straszliwym przywilejem jest wolność bez granic, czyli zdolność do produkowania nieskończonej ilości oderwanych od rzeczywistości złudzeń. Język tych esejów stara się być w ustawicznym kontakcie z duchem, który opisuje. Jest rzeczowy stanowczy, zwięzły jak rzymski epigramat. To omówienie nie wyczerpuje zakresu problematyki zawartej w „Żuawach nicości”. Ale co szczególnie ważne, lektura tej książki uświadamia jak głębokie są źródła postawy konserwatywnej. Konserwatyzm w swej istocie nie jest ideologią, tylko jest pewną dyspozycją duszy, która poszukuje harmonii i ładu. To poszukiwanie jest sensowne, bo ład i harmonia są światem. Jako malarz nie mam poczucia, że sam z siebie coś tworzę. Wystarczy uważnie patrzeć i ujawniać istnienie, aby namalować dobry obraz. Ograniczenie stwarza mistrzostwo. I o tym Krzysztof Tyszka-Drozdowski wie doskonale, dlatego napisał fascynującą książkę.

Maciej Mazurek

Recenzja książki ukazała się na stronie Radia Poznań

Książkę można nabyć w księgarni Teologii Politycznej